Rok V. **Niedziela** Nr. 218.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 1. Grudnia 1878.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wawrzyniec Chrustowicz, na św. Wojciechu.

Przedpłata ćwierćroczna: na pocztach niem.: 1 grz. (10 sr.) na pocztach austryjac. : 63 centy. pod przepaską: 125 f. lub 75 cent.

Wydawca: Władysław Simon, Piekary 7.

Nied. 1go Eligiusza, biskupa. — **Pon.** 2go Bibianny, panny i męcz. — **Wtor.** 3go Franciszka Ksawerego. — **Śro.** 4go Barbary, panny i męcz. — **Czw.** 5go Piotra Chryzologa, bisk. — **Piąt.** 6go Mikołaja, bisk. — **Sob.** 8go Ambrożego, bisk. i naucz. kość.

JKs. Schaff, kapelan w Królewskiéj Hucie, przyjmuje łaskawie przedpłatę na **„Niedzielę“** od miészkńców miasta i okolicy.

Na Niedzielę I. Adwentu.

Modlitwa kościelna.

Prosimy Cię, Panie, wzbudź w nas moc Twoję i przybądź nam ku pomocy, abyśmy przez Twoję opiekę z grożącego niebezpieczeństwa gréchów naszych uratowani i przez pomoc Twoję uwolnieni zostali, przez Ciebie, który z Bogiem Ojcem w jedności Ducha ś. równy Bóg żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Lekcya z listu ś. Pawła do Rzymian, w rozdziale 13.

Bracia, a to, wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, bowiém teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się zbliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 23.

W on czas: Mówił Pan Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Abowiém mocy niebieskie wzruszone będą, a tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież, a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo. Pojrzyjcie na figę, i na wszystkie drzewa, gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiécie, żeć już blizko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiédzcież, żeć blizko jest Królestwo Boże. Zaprawdę, mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko zjiści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

SĄD OSTATECZNY.

Napisał

ks. **Paweł Schaff.**

Kto tam będzie?

Że będzie Sąd ostateczny, to wiécie! I że na tym sądzie cały świat zgromadzonym będzie, to téż wiécie! Murzyni i bieli, brunatni i śniedzi, słowem: ludzie całego świata! Niniwitowie, Rzymianie, Azyjaci, Afrykańczycy, Europejczycy wszelakiego narodu i wszelakiego kraju, a zatém też wszyscy górnicy i hutnicy z *Królewskiéj Huty*, czy

na chléb zarabiali igłą, czy młotem, czy kilofem, czy obcęgami, wszystko jedno; na tym sądzie on będzie! Czy chodził prosto, czy pochylony, wszystko jedno: on tam będzie! Czy jadał z talérza glinianego czy ze złotego, wszystko jedno, on tam będzie, i to między potępieńcami albo między tymi co mają być uwielbieni! Albo będzie płakał, albo się radował; za narodzenie swoje albo dziękować albo je przeklinać będzie! A między tymi wszystkimi i my będziemy! Ja! — nędzny kapłan, wy! — tutejsi parafianie. Ja ze swojém życiem, wy z waszém życiem! Być może, że za nie długo się rozstaniemy, ale tam się znowu zobaczymy! Daj Boże, żebyśmy się wszyscy widzieli po prawicy, żebyśmy się mogli potemu na wieki wieków widzieć i radować się z Apostołami, i Męczennikami i wszystkimi świętymi. Warto cokolwiek jeszcze zastanawiać się nad pewnemi klasami ludzi, co tam będą, i nad sprawami, względem których tam będą. Niech ta nauka będzie na większą cześć i chwałę P. Bogu, a wszystkim czytelnikom *Niedzieli* na zbawienie wieczne.

Kto tam będzie? Chrystus Pan z krzyżem, ale nie ze szpetnym, odrapanym, szkalowanym, lecz z krzyżem upiększonym, uwielbionym! Będzie to wprawdzie ten sam krzyż, który dźwigał, na którym cierpiał, na którym umarł, i z którego został złożony; ale ten krzyż będzie uwielbiony, ozdobiony ozdobą niepojętą, ozdobą taką, któréjby nikt zrobić, stworzyć nie mógł, jedno Chrystus Pan, na mocy Bóztwa swego, albo w ogóle mówiąc, któréjby nikt stworzyć nie mógł, tylko P. Bóg sam! I będziemy widzieli milion milionów pojedyńczych krzyżów, po jednemu na ramionach każdego! Jest to ten krzyż, który on za życia swego dźwigał, ciężki lub nie wielki, tego koloru lub jinnego; ten krzyż będzie widać na barkach twojich w dzień Sądu, chybabyś ten krzyż był od siebie odrzucił! Co uchowaj Boże! Bo jako Chrystus Pan bez krzyża nie przyjdzie, tak i ty bez krzyża przyjść nie możesz, boby cię bez krzyża do najgłębszego piekła wrzucili! Będą jednak tacy, co będą bez krzyża, nie z powodu tego, jakoby go nie byli dostali od P. Boga, bo P. Bóg dał go każdemu, lecz z powodu tego, że ten krzyż roztłukli, narzekając na niego, przeklinając go; i jeszcze gorsza ci, którzy aby być uwolnieni od krzyża swego, powiesili się, utopili się, mówiąc: „Ach: ja już wytrzymać nie mogę! tu takie ubóztwo, tu takie boleści, tu takie nieszczęścia! Bierze on powróz, jidzie na strych i już wisi! Albo nóż, jidzie gdzie, i patrz: leży! albo jidzie na most, rzuca się... i patrz, płynie.... ale już jako trup! Tego więc nie rób', człowieku! chociaż krzyż, P. Bóg wié jak ciężki na barkach twojich, noś go jednak aż do końca, abyś był zbawion! Jako na krzyżu Chrystusa Pana widać będzie wszystkie znaki krwi, uderzenia, stukania, splugawienia, ale... już nie otoczone hańbą i pogardą, lecz niepojętą jakąś wonnością i miłością i pięknością; tak i na twojim krzyżu poznać będzie każdą łzę, każde wzdychanie, każdą pogardę tobie okazaną, każdą boleść tobie sprawioną, każdą prośbę tobie odmówioną, każdy smutek, każdą bojaźń; wyrażoném będzie to wszystko na krzyżu twojim literami złotemi, literami pięknemi, aby świat cały oglądał honor twojego krzyża.

I oprócz krzyża swojego będzie miał Chrystus Pan rany swoje, wszystkie pięć, ale jasne i z blaskiem wielkim! Z zadziwieniem przystępować będą kaci i krzyżownicy, oglądając te rany, pytając się: „Co on tam ma na rękach i na nogach i w boku świętym, boby to świéciło od nieba do ziemi, światłem i blaskiem dotąd niewidzianym!“— „To są te rany, które wy mu zadaliście!“ taka będzie odpowiédź. „Wy mu te rany zrobiliście, a Bozka zapłata ozdobiła je! Wyście mu rany zany zadali, a P. Bóg blask dał i ozdobę!“ Ktoby nie myślał tutaj o tych ranach, które i Tobie, człowieku, są zadane na ziemi? Rany na majątku, rany na sławie, rany na zdrowiu, rany na honorze? Ktoby nie pamiętał o złośliwych językach, jakich i u nas — *na Królewskiéj Hucie* — nie brak, które bez litości byle komu, i nawet księżom, cześć i chwałę zabiérają? Ktoby nie pamiętał tutaj w téjże parafiji o okrutnikach owych, którzy niewinne dzieci aż do krwi poniewiérają, bo są pijani? One płaczą, ale jich łzy będą ozdobione. Jako rany Chrystusa Pana, tak téż i wasze! Może i do ciebie kto przyjdzie, mówiąc: „zkąd ozdoba w twarzy twojéj“? I może odpowié Anioł Stróż wedle ciebie stojący: „Ona jest

od ciebie, od twego okrucieństwa, ale P. Bóg ją ozdobił!“ — Dziwne sądy Pańskie! ktoby się tego był spodziewał?

I może myśli niejeden: kiedy to tak, to ja dobrze robię, że biję niewinną żonę! dobrze robię, że katuję moje niewinniątka!

O, nie oszukuj się, człowieku! bo ty będziesz ukarany za swoję usługę, tak jako i Piłat będzie ukarany za to, że Chrystusa Pana żydom oddał na ukrzyżowanie! Z powodu okrucieństwa twego żona mieć będzie może największą chwałę w niebie, a Ty największy wstyd w piekle! Będą tak do ciebie mówili: „Ej! skądże to tobie? twoja żona w niebie, a ty w piekle?“ Wtedy nie możesz odpowiedzieć, że to było z powodu twego okrucieństwa jedno i drugie; bo żona się dostała do nieba z powodu swojéj cierpliwości, iż te okrucieństwa cierpliwie znosiła, nie oddawając tobie wet za wet, ani nie uciekając od ciebie; za to, że wytrwała w twojéj jamie aż do śmierci, chociaż ty na taką łaskę wcale nie zasłużyłeś! Cierpliwa żona jest łaską dla męża, tak jako cierpliwy, pracowity, trzeźwy, pobożny mąż łaską jest dla żony!

I będzie tam Chrystus Pan otoczony Aniołami, będzie między nimi Archaniół Gabryel, który do Matki Bozkiéj przyszedł, donosząc jéj o macierzyństwie Jéj! Jego tam zobaczycie, jak wygląda, jak święty, jak dobry! Obok niego Archaniół Rafael, który młodego Tobiasza do dalekiéj prowadził krajiny, i jak dobrze pamiętacie, owę ogromną rybę z wody wyciągnąć mu kazał! Młody Tobiasz nogi sobie płukał, a oto przypłynęła ta ryba ogromna, chwyciła go za palec, i zdawało się, że koniec z Tobiaszem! „Ratuj! ratuj!“ wołał do Rafaela, „bo zginę!“ — „Nie bój się“, rzekł Rafael spokojnie, „nachyl się i weź rybę za krząsę (pletwę) i wyciągnij ją!“ Tobiasz mógłby był tak myśléć: „Boże mój! jako to można, kiedy ryba tak wielka, a ja tak mały! Ryba tak mocna, a ja tak słaby!“ Ale zastanowił się dobrze i pomyślał: „Anioł mi to rozkazuje w imieniu P. Boga; to zaś, co się rozkazuje w imieniu P. Boga, człowiek *może* wykonać, chociażby się zdawało, że wykonaném być nie może!“ Schylił się, wziął rybę za krząsy (pletwy) i wyciągnął ją, dając nam w tém dobrą naukę! Bo my, uważając na to, co nam P. Bóg rozkazuje, nieraz mówimy: „Ej! tego nie możemy wykonać!“ Gdy się np. do pijaka mówi: „Człowieku! P. Bóg chce, abyś się upamiętał, to on się po głowie drapie i mówi: „Nie będę mógł wytrzymać! pociąg do gorzałki i do wódki tak mocny, ja tak słaby; pijaków tak dużo, a trzeźwych tak mało; trzeba tam jiść, gdzie jich jest więcéj!“ Patrz, Tobiasz wyciągnął rybę, chociaż była tak wielka! P. Bóg mu dodał siły a rybie siłę odebrał! Co on rybie uczynił, człowieku, czyż nie może on tego samego i względem ciebie uczynić? Lecz dosyć o Tobiaszu. Mówiliśmy o archaniele Rafaelu, że on będzie na Sądzie ostatecznym.

Obok niego będzie Archaniół Michał! to ten, który Lucypera z nieba wypędził i wszystkich szatanów! Bo wiécie, iż oni przódy w niebie byli, mając tam pozostać na wieki wieków! I naprzeciwko Archanioła Michała będzie ogromna liczba ludzi, zebrana z całéj ziemi! Jedni umarli byli na morzu, i w morzu byli pochowani! Oni tam będą. Drudzy pomarli na wojnie, albo zaraz na polu bitwy, albo potém w szpitalach! I oni tam będą! Inni znowu umarli w kopalni, jak tu w Królewskiéj Hucie; kamień jim głowę rozbił, albo stempel jich potłukł, albo szala jich podusiła! I oni tam tam będą. Jinni znowu pomarli po długich chorobach, jedni w domu u swojich, jinni w szpitalu albo u cudzych! I oni tam będą. A naprzeciwko nich stoji święty Michał! I wszyscy, o których mówiliśmy, patrząc na niego jako na swojego obrońcę, wzdychają do niego: „Święty Michale, módl się za nami! Wszak należeliśmy za życia do twojego bractwa, do bractwa świętego Michała, wypełnialiśmy ustawy twoje, daj nam za to teraz doznać twojéj opieki!“ I patrzy na wszystkich święty Michał, ale nie jednakowo; na jednych albowiem z radością, na drugich z jakimś gniéwem!

Dzielą się albowiem ci, co są w bractwie świętego Michała, na trzy klasy; jedni są tylko wpisani, ale więcéj nic, swéj modlitwy do świętego Michała nie odmawiają, ani téj drugiéj modlitewki, którą odprawiać powinni! Na nich patrzy święty Michał obojętnie, jak i oni na niego obojętnie patrzeli! Drudzy, co są wpisani do bractwa świętego Michała,

zgorszeniem są dla św. Michała, bo oddani są różnym nałogom, różnym zbrodniom; jeden fałszuje pieniądze, drugi przedaje fałszywą wagą, jinny fabrykuje fałszywe wyroby i przedaje je za prawdziwe. Jinny znowu, co zarabia, to też przepije, i to nieraz w sam dzień wypłaty! Na nich patrzy Michał święty z ochydą, mówiąc: „Na co obraliście mnie za patrona bractwa, kiedy u was było tylko zgorszenie? Obraliście mię usty, ale czynem obraliście sobie Belzebuba za swego patrona, niech on wam pomoże! — „Ach! on nam nie pomoże!“ — „I ja wam pomagać nie mogę! Z kim kto trzyma za życia, z nim trzymać musi i po śmierci; to znane prawidło.

Naprzeciw tedy będzie trzecia klasa ludzi należących kiedyś do bractwa świętego Michała: to są ci, którzy wystrzegali się gréchu o tyle, o jile człowiekowi można przy słabości natury! Widzimy tych, co byli wpisani do bractwa tego, komunikowali co pół roku i może nawet co kwartał, wspiérali ubogich, i nasamaprzód Ojca świętego składkami swojimi! P. Bóg jim to odda w dzień sądu, święty Michał wstawi się za nimi! Będą i na nich różne „ale“, lecz miłosierdzie Bozkie da sobie radę! Całe bractwo świętego Michała, całe bractwo świętego Józefa naprzeciw Józefa świętego! całe bractwo różańcowe, całe bractwo Serca Matki Bozkiéj, Serca Pana Jezusa, bractwo Matki Bozkiéj pocieszenia, bractwo świętego Tomasza, świętego Franciszka Ksawerego i Franciszka Serafickiego, każde bractwo stanie na przeciw swego patrona. To już wiécie, gdzie stać będziecie, ale z jaką twarzą Matka Bozka na nas patrzéć będzie, tego jużci nie wiém! O, nie jedna z różańca świętego płakać będzie z powodu plotek, z powodu tańców nawiedzanych, z powodu kawałków złych i bezecnych w skrytości odprawianych! I będą tam poganie na przeciw katolikom, mówiąc do P. Boga: „Panie! gdzie my pójdziemy? Jeżeli nas potępisz, to musisz *dwa razy* potępić owych katolików, bo oni dostali dwa talenta, a my tylko jeden! My dostaliśmy życie doczesne, a oni oprócz życia doczesnego, życie jinne, życie duszy, przy Sakramencie Chrztu świętego! Trzy razy możesz jich potępić, bo oprócz Chrztu św. dostali też Bierzmowanie, czego z nas nieszczęśliwych pogan żaden nie dostał! I cztéry razy możesz jich potępić, bo oprócz Bierzmowania dostali téż Najświętszy Sakrament, któregośmy nawet z imienia nie znali! I pięć, i sześć, i siedm razy możesz jich potępić, bo siedm Sakramentów dla nich ustanowiono, a myśmy nie znaléźli ani jednego!“ Tak poganin będzie mówił przeciw katolikom! — „Myśmy kradli“, powiadać będą, „ale oni też, choć byli katolikami! Że kraść nie wolno, to wiedzieli oni z światła rozumu i z objawienia wyraźnego, my zaś tylko ze światła rozumu! Katolik złodziéj niech będzie dwa razy głębiéj w piekle niż my! Myśmy oszukiwali, ale oni też oszukiwali, choć oni katolikami byli, a my poganami! Że oszukać nie wolno, o tym wiedzieli z prawa natury i z przykazania siódmego, a oprócz tego z napomnienia kapłańskiego na spowiedzi świętéj; myśmy o tym wiedzieli tylko z prawa natury, bo spowiedników myśmy wcale nie znali! Jeżeli my pójdziemy do piekła, to przed nami oni muszą być potępieni, bo gorszymi są od nas! Myśmy oddawali wet za wet, przekleństwo za przekleństwo, uderzenie za uderzenie, grubiaństwo za grubijaństwo, ale oni to samo robili; bili się po ulicach po nocy, tak że aż o sto kroków słychać było, i że krew' po ulicy płynęła, a przekleństwa jich tak znane były, że się aż dzieci jich od nich nauczyły, a jednak wiedzieli, że jim to było zakazano, bo znali oni przykazanie piąte, przykazania natury, przykazania miłości, a my tylko prawo natury; myśmy tylko jedno przykazanie przestąpili, a oni trzy! Nam folguj, ich zaś potępiaj! A kiedy nas potępisz, to wprzódy potęp' jich, by świat uznał sprawiedliwość twoję!“

O ludkowie! co na to odpowiadać? — Ja odpowiedzi nie mam! Co odpowiadać? Oby nie przyszło do rozprawy, boby katolik haniebnie przegrał! Nikt go nie obroni! Kapłan nie! Kościół nie! Twój patron nie! Nawet Matka Bozka nie, ani Matka Bozka Rożańcowa; ani jedna ani druga ciebie nie uratuje! Ani imię twoje święte! Franciszkiem będziesz, ale Franciszkiem przeklętym! Tylko święty i poprawiony ostać się będzie mógł na tym Sądzie! Amen.

Miesiąc Listopad,

poświęcony duszom zmarłym.

Często zdarza się, że niejeden z braci naszych przy śmierci drogich sobie osób, będąc bez zasobów pieniężnych, z nieukojonym żalem sili się na jak najpiękniejszy pogrzeb nieboszczyka, chodząc nieraz prosić o pomoc do towarzystw lub kas dobroczynnych, myśląc, że tém zadowolni zmarłego. Ku ich pocieszeniu w wyżéj podanym przypadku, przypominamy co św. Augustyn powiada: „Wspaniałe pogrzeby i kosztowne pomniki ukajają wprawdzie żal pozostałych, ale pomocy zmarłemu żadnéj w zbawieniu nie przynoszą,“ jeżeli nie są w połączeniu z dobremi uczynkami, jak dawaniem jałmużny, modlitwą, ofiarowaniem Mszy św., co niestety w niektórych kółkach familijnych zaczyna być zaniedbywanym.

Dość często się téż zdarza, że nieraz pozostała po nieboszczyku familija niesumienną jest w wypełnianiu życzeń w testamencie wyrażonych. Wielu, kiedy zganisz im ich obojętność w niewypełnianiu woli nieboszczyka co do zapisów, czy to na ubogich, czy na doroczne odprawienie Mszy ś. ku prędszemu zbawieniu ich dusz, tłumaczy się, że Sędzia sprawiedliwy w miłosierdziu swojém przyjmie wolą dobrą zmarłego, a nie baczą na to, że to jednak nie starczy im ku zadosyćuczynieniu wszystkiéj sprawiedliwości Bożéj przez pamięć na ich zasługi. Prawa kościelne nie napróżno zatém obciążają klątwą tych, którzy obojętnie wypełniają to co ku dobru swéj duszy nieboszczycy uważali za niezbędne. „Pewien świątobliwy Dominikanin ukazał się raz świętemu Tomaszowi z Akwinu i zapewniał go, jak pisze Baudon, że wiele cierpiéć musiał za to, że na życzenia pobożne w testamencie zawarte ówczesnego arcybiskupa paryzkiego był obojętnym.“

Kończąc nabożeństwo miesiąca Listopada, poświęcone ku ratowaniu dusz w czyścu będących, może ojca lub matki naszéj, żony lub męża, brata lub siostry, lub kogokolwiek z drogich nam zmarłych osób, chciéjmy sobie postanowić pilność w wykonywaniu praktyk pobożnych w 4 numerach Listopadowych *Niedzieli* podanych, a tak bardzo przez Świętych zalecanych ku zbawieniu dusz w czyścu. Biédniejsi nasi bracia, którym nie stać na zakupywanie ofiary Mszy św., niechaj tém bardziéj w tym miesiącu starają się o wzbogacenie w cnotach, w których biédni byli ich drodzy zmarli, lub w które sami nie obfitują, a niechaj będą pewni, że przyczynią się tém więcéj do zbawienia duszom zmarłym przed Sędzią żywych i umarłych. „Wieczny odpoczynek racz dać duszom wiernych zmarłych, Panie, a światłość wiekuista, niech im świéci na wieki wieków. Amen.“

Dla czego górnicy czczą Barbarę świętą?

Napisał

ks. Paweł Schaff.[1]

Jaki to cud! Coś wcale nowego! Dziś każdy górnik w kościele! W Niedzielę raz mu za zimno, raz za gorąco, raz za parno, raz nie pięknie, raz za późno, i tak zawsze wymówka; a dziś, co górnik, ten tutaj jest, z małym tylko wyjątkiem! — Co się to stało? Czy w kopalni ogień? Czy w domu zaraza? Czy w familiji nieszczęście? — „Oh nie!“ odpowiadają, „dziś dzień św. Barbary, to górnicy mają święto, i wielkie święto, i nie pracują, ale chodzą na nabożeństwo! I takie przysłowie u górników: „Kto nie czci świętéj Barbary, w tym już ani jednéj dobréj żyłki nie masz!“ Ale „po co“ i „na co“? Otóż na to teraz odpowiadać będziem na cześć i chwałę Barbary świętéj.

W Piekarach Niemieckich tu na Górnym Śląsku, mają nabożeństwo wielkie do św. Jadwigi. W processyji przychodzą w dzień 15go Października czyli Oktobra do tamtejszego kościoła na kazanie, na ofiarę i na mszą świętą, i mają to za wielki obowiązek, żeby być na tém nabożeństwie! Czy może nabożeństwo do św. Barbary może téj saméj jest natury? Msza św. jest ta sama, kazanie jest to samo, chociaż przedmiot jego jest innym. Ofiara jest ta sama, ale jednak jest różnica między nabożeństwem owém, odbywającém się w dzień świętéj Jadwigi i tém, co się odbywa w dzień św. Barbary! Przyczyna nabożeństwa w dzień świętéj Jadwigi jest następującą: Przed kilkunastu laty,

jeszcze za życia śp. ks. kanonika Aloyzego *Ficka*, którego wielu z was jeszcze osobiście znało, wybuchła była w Piekarach cholera i wyrządziła spustoszenie straszne śród Piekarzan i Szarlejan i wszystkich miészkajacych w tych okolicach! Gdy trwoga, to do Pana Boga, znane przysłowie; co się téż sprawdziło wtenczas. Uczynili ślub, że co rok dzień świętéj Jadwigi uroczyście obchodzić będą, gdyby święta Jadwiga uprosiła im uwolnienie od téj klęski! Ślub uczyniono, i już ani jeden na cholerę nie umarł! Jakby przecięto łańcuchy, którymi śmierć ofiary swoje chwytała. Przybywanie Piekarzan i Szarlejan do wspomnionego kościoła w dzień świętéj Jadwigi, jest tedy wykonaniem tego, co ślubowali P. Bogu!

U nas zaś wcale jest inna sprawa! Ani cholera, ani zaraza, ani morowe powietrze, ani inne zdarzenia tego rodzaju nie jest powodem przybywania waszego tutaj w dzień świętéj Barbary, lecz coś wcale innego!

Oto powód: Górnik widzi zawsze śmierć przed sobą, nie tak, jako każdy inny. Co krok musi on wołać: „Boże! może to będzie krok ostatni!“ Jużeśmy pisali tu w *Niedzieli*, że będąc na drabinie, czy idzie na dół, czy idzie do góry, nie wié, czy szczęśliwie dójdzie? Dość na tém, aby jeden lub dwa szczeble wysunęły się z jednéj strony; gdy spadnie, to już i ponim, a co najmniéj leżéć w lazarecie a z lazaretu wyjdzie jako kaléka! Spadnie kamień z góry i spotka go! Jeżeli mały, to tylko dziura w ciele, w głowie, ale nuże spadnie centnarowy kamień, a może więcéj ważący, co mu ręce i nogi, piersi i grzbiet i głowę potrzaska: to skona może nim jeszcze kapłan przyjdzie!

Otóż, ludzie kochani! to nie są katastrofy, które się trafiają raz lub dwa razy w jednym wieku, ale są to zdarzenia, których wy może wszyscy już byliście świadkami! „Kto będzie ojcem dla dzieci jego? kto będzie opiekunem nad domem jego?“ — Dostaną z kasy *knapszaftowéj*,“ mówisz!

„To już dobrze, człowieku! to mają chléb, ale czy przez to już wychowanie mają?“ Czy to chléb, co się im daje, dostatecznym jest, żeby się nasycili, czy tylko wystarczającym, aby go skosztowali! Ale dajmy na to, żeby wcale braku nie było, to z boleścią pamięta syn o swojim ojcu: „Zabiło nam go!“ tak odpowiada. I zwykle po dziesięciu jeszcze latach staną mu łzy w oczach, kiedy o ojcu wspomni! I co o tém mówić, że się czasem całe szyby walą i spłaziny się walą, i zasypują się to tak, jako to przed kilkoma latmi w poblizkości było, że się wody z góry przecisnęły i w kilku minutach wszystko zalały, że dopiéro po kilkuletniém daremném szukaniu znaleziono rozkawałkowanych na cztéry lub pięć kawałków każdego! Cóż gdy się szyby zapalą, gdy zatrute powietrze górnika zabija! Cóż gdy trzęsienie ziemi powstanie, to tak, że się w momencie wszystko zapada! Tutaj, chwała P. Bogu Najwyższemu, dotąd takiego zdarzenia nie było, ale kto wié, jak długo nas P. Bóg zachowa! Przed kilkudziesięciu laty w Ameryce w czasie pięćdziesięciu minut całe miasto wpadło do morza! Leżało bowiém nad brzegiem, jako na półwyspie, i przepadło z kościołami, targami, publicznymi domami, z katedrą, z koszarami, z biskupem i kapłanami! Nikomu się nie było śniło, a tu od razu urwało się jako kamień do wody na dół. Idź! szukaj! nie znajdziesz tylko krajkę czyli brzég, z którego się urwało!

We Włoszech kopano w zeszłym wieku za wodą, aby miéć studnią; świder niespodzianie stanął na kawałku mosiądzu! Dziwna rzecz! Czy tam ma być mosiądz? Jak świat światem, byłby to piérwszy przykład, żeby człowiek znalazł mosiądz w ziemi! To z czego się mosiądz składa, to w ziemi znajdujemy, to jest: miedź i cynę, ale mosiądzu nie, bo mosiądz jest składem, który dopiéro człowiek sztuką uskutecznia! Kopali i zamiast na pokłady mosiądzu trafili na dach!

Dla Boga świętego! Co to ma być? 100 stóp, czyli 12 lachtrów głęboko, jest dach! kopali daléj i znaleźli dom cały! W izbach jeszcze lampki na stole, i krzesła, i noże i łyżki, któremi jedli, kanapy, na których siedzieli, ale ludzi nie znaléźli tylko szkielety; 1 na kanapie leżał, 2gi na ziemi; widać jeszcze, że z rozpaczą zginąć musieli. Wszystko zaś stało się tak: Była blizko taka góra, co to ogień wyrzuca, nazwiskiem Wezuwiusz, temu 1800 lat ta góra niespodzianie wyrzucać zaczęła, i nim się uratować mogli wszyscy ludzie, już przepadło wszystko! Takich to rzeczy P. Bóg dopuścił i on tylko wié, ile razy ich jeszcze dopuszczać

będzie, aż będziemy mogli mówić: „teraz z téj strony już obawy nie masz!“ Lecz chociaż każdy jest w niebezpieczeństwie, jednak najwięcéj na nie wystawiony *górnik*! Mógłby on uciékać, albo górnictwo porzucić, obrać pług, albo hebel, lub igłę, lub kowadło za narzędzie, którémby zarobił na chléb swój codzienny, ale cóż! Kiedy go Pan Bóg do górnictwa powołał! Mógłby i kapłan mówić „Oh! ja kapłanem nie będę, bo mi trzeba do chorych chodzić, do zarażonych i zarażających, i mogę się tam sam zarazić!“ Lecz coby to się stało z biédnymi ludźmi, którzy bez księdza mrąc, do piekła poszli?

Rzekł Pan Bóg do kapłana: „Ty kapłanem będziesz, to powołaniem twojém! Biada ci, gdy mnie nie słuchasz. Wtedy zrobię tobie to samo com zrobił Jonaszowi i Pawłowi, to pewnością pójdziesz!“ Tak też i górnik! „Pójdę“, powiada, „zstąpię pod ziemię i będę kopał, aby ludzie mieli to co Pan Bóg dla nich stworzył: węgle i żelazo, i galman i inne rzeczy!“ Lecz obrali sobie za patronkę mocną podporę, to jest: świętą Barbarę, która z wszystkich świętych w najszczególniejszym stoji stósunku do górników! „Ty czuwaj nad nami! Ty ratuj nas! Ty przyczyń się za nami! Otóż my ciebie za to chwalić będziemy zawsze i wszędzie i osobliwie w dzień uroczystości twojéj, to jest: w dzień 4go Grudnia! I tu jest odpowiédź na nasze pytanie: „Dla czego górnik dziś właśnie na nabożeństwie się znajduje!“ Amen.

Żywot świętego Marcina.

Napisał
ks. Heyducki,
kapelan w Weesen, w Szwajcaryi.

VIII. Druga podróż św. Marcina na dwór cesarski.

W czasach gdzie święty Marcin był zajęty rozszérzaniem Królestwa Jezusa Chrystusa, zachodnie cesarstwo wystawione było na okropne wstrząśnienia. Rzymskie legiony będące w Anglii ogłosiły roku 383go cesarzem wodza Maxima. Maximus wylądował w Gallii, kazał sobie od wojska złożyć hołd i założył stolicę w Trewirze. Gracyan, zdradzony przez swych własnych żołniérzy, poniósł w blizkości Paryża klęskę i został zamordowany w Lugdunie, dnia 25 Siérpnia r. 383 przez Andragathiusza. W tym samym czasie sekta Priscilianów pustoszyła kościoły Gallii i Hiszpanii. Ci sekciarze wznowili rozmaite błędy Szymona Maga, Gnostyków i Manichejczyków. Przytém posługiwali się bez najmniejszego wahania się obłudą i kłamstwem, a główną ich zasadą było, ze można przysięgać, a nawet krzywoprzysięztwo popełniać, byle tylko tajemnic sekty nie zdradzić. Ithacius, biskup hiszpański, ich najzaciętszy oskarżyciel, udał się na dwór Maxima do Trewiru, dokąd Idacius, jego kolega, także przybył. Nowy Cesarz przyjął ich z uszanowaniem i zawezwał naczelników sekty z Hiszpanii, aby się przed oskarżycielami stawili.

Święty Marcin znajdował się także podówczas w Trewirze. Przybył on tam, aby dla wielu, którzy dla swéj wierności ku Gracianowi na śmierć skazani byli, uzyskać ułaskawienie. Większa część osób przy dworze będących starała się pozyskać łaskę Cesarza w drodze pochlebstwa. Sam tylko biskup z Tours zachował godność swego urzędu; postępował sobie ze stałością, tak jak święty Ambroży, który także był do Trewiru przybył, jako poseł Valentiniana II, brata zamordowanego Graciana, który ciągle jeszcze panował we Włoszech. Święty Marcin, chociaż poddany Maxima, czém św. Ambroży nie był, wzbraniał się utrzymywać z tym księciem jakieśkolwiek stosunki kościelne wzdrygał się nawet długi czas, żeby przy tym samym stole zasiadać, odważnie oświadczając, że nie może być współbiesiadnikiem człowieka, który jednego cesarza pozbawił korony, a drugiemu wydarł życie. Maxim zaręczał, że przyjął panowawanie tylko zmuszony przez wojsko, że jego nadzwyczajne zwycięztwa zdają się być z woli Boga i że z wszystkich jego nieprzyjaciół żaden życia nie utracił, w inny sposób jak tylko w otwartéj walce. Święty zadowolnił się nareszcie tém oświadczeniem. Maximus był tą okolicznością tak ucieszony, iż dzień ten uważał za dzień świąteczny.

Rozkazał zarazem wszystkich panów swego dworu zaprosić do stołu, pomiędzy innymi swego stryja i brata, z których każdy nosił tytuł hrabiego, jako też przełożo-

nego przybocznéj swéj straży. Marcin siedział przy boku Cesarza, a towarzyszący mu kapłan pomiędzy stryjem i bratem. Podczas biesiady, podług zwyczaju, podał sługa puhar Cesarzowi. Maximus rozkazał go podać biskupowi, z którego rąk spodziéwał się go odebrać; lecz święty Marcin, napiwszy się, podał go go kapłanowi, jako najgodniejszéj osobie w zgromadzeniu. Czyn ten znalazł tak u Cesarza jak i u całego dworu wielkie uwielbienie.

Cesarzowa, która ciągle u stóp Świętego siedziała, aby słuchać słów jego, pragnęła go także miéć przy swoim stole, do którego zaprosiła również i Cesarza. Marcin z wielką trudnością przyjął te zaprosiny; bo chociaż miał lat 70 i był wieku sędziwym, jednak nigdy z kobiétami nie rozmawiał, wyjąwszy, jeżeli go do tego nadzwyczajna jaka potrzeba lub miłość bliźniego zmuszały. Tutaj jednakże sądził, że z ogólnéj reguły wyjątek zrobić mu należy; nadto miał jeszcze prosić o wiele łask, jako uwolnienie uwięzionych, o odwołanie wielu na wygnanie skazanych i o zwrócenie niesprawiedliwie zabranych dóbr. Cesarzowa chciała sama usługiwać świętemu Marcinowi przy stole.

Tymczasem nie chcieli Marcin święty ani święty Ambroży z Ithaciuszem i z biskupami jemu oddanymi miéć w jedność kościelną, ponieważ tak okrutnie odszczepieńców prześladowali. Wiedzieli oni, że Kościół święty zawsze brzydzi się rozléwem krwi i chociażby ci niegodni życia rzeczywiście śmiercią byli karani, to jednak duchowieństwu takim sądowym wyrokom sprzyjać zabrania. Także czynił Marcin Ithaciuszowi ustawiczne wyrzuty za jego postępowanie i nalegał na niego, aby cofnął swą skargę. Zarówno prosił także Cesarza Maxima, aby winnym życie darował, podając za przyczynę, że dosyć jest, gdy za odszczepieńców ogłoszeni i od biskupów potępieni zostaną, że zresztą bezprzykładną jest rzeczą, aby czysto kościelna sprawa przez świeckiego sędziego była rozstrzyganą, Ithaciusz jednakże wcale nie podzielał zdania biskupa z Tours i posądzał go nawet o udział w kacerstwie. Takie było zwykle jego postępowanie przeciw tym, których życie zdawało mu się być surowém. Maxim miał wzgląd na przedstawienia świętego Marcina i sprawa Priscilijanów odroczoną została, aż do czasu, gdzie się święty biskup z Trewiru oddalił. Cesarz jednakże przyrzekł mu wprzódy, że oskarżeni nie będą skazani na śmierć.

Zaledwie jednakże Marcin Trewir opuścił, gdy Maxim zmienił swe przekonanie i sprawę Priscilianów powierzył Ewodiuszowi, którego mianował przełożonym przybocznéj straży. Priscilian był przekonanym w wielu zbrodniach, i to na własne zeznanie. Ithaciusz był przed trybunałem nie tylko jego oskarżycielem, ale nawet brał udział w śledztwie. Jednakże gdy wyrok śmierci miano ogłosić, wydalił się ze sali sądowéj. Ewodiusz całą tę sprawę przedłożył Cesarzowi, który uznał Prisciliana i jego wspólników godnymi śmierci, poczym wyrok został wykonanym.

Oprócz tego jeszcze wielu jinnych w tę sprawę zawikłanych osób, było skazanych na utratę dóbr, na wygnanie i rozmajite jinne kary. Ithaciusz i jego zwolennicy tak dalece opanowali Cesarza, że wielu, chociaż nie pochwalali jich postępowania, jednak nie ważyło się jich potępić. Jeden tylko biskup, imieniem Teognost, publicznie wystąpił przeciw Ithacianom. Ci zaś nakłonili Cesarza, aby wysłał do Hiszpanii urzędników wojskowych, którzyby kacérzy poszukiwali znalezionych śmiercią karali, a jich dobra na skarb zabiérali. Sądzą, że wielu niewinnych w tém prześladowaniu cierpiało. Gdyż, aby od Ithacianów o kacérstwo być posądzonym, do tego niczego więcéj nie było potrzeba, jak bladéj twarzy i zaniedbanéj powiérzchowności. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Miesiąc Listopad.

Różaniec za dusze cierpiące w czyścu.

Różaniec ten już dość dawno jest znany we Francyi. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskug z Nimes zatwierdził go swoją biskupią powagą i polecił go do odmawiania.

Różaniec ten składa się: z krzyżyka i 4 dziesiątków, tj. z 40 małych paciórków na pamiątkę i uczczenie 40 godzin, które Pan Jezus przepędził w otchłani, i z 4 wielkich paciorków.

Na krzyżyk mówi się Psalm: ,,Z głębo-

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

Dodatek do Nr. 218. „Niedzieli“.

kości wołam“, albo téż „Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja.“

Na wielkich paciórkach mówi się: „Wieczny odpoczynek racz jim dać, Panie, a światłość wiekuista niech jim świéci na wieki wieków“ i wzbudza się Akty wiary, nadziei i miłości. Na wzbudzenie Aktów wiary itd. nie ma przepisanéj modlitwy. Można np. tak mówić:

„Mój Boże! wierzę w Ciebie, boś Ty nieskończenie jest dobry. Miłuję Cię nadewszysko, boś Ty nieskończonéj godzien miłości i bliźniego, jako samego siebie z miłości ku Tobie.

Na małych paciórkach mówi się: „Słodkie Serce Maryji bądź mojém zbawieniem“.

Kończy się znów cały Różaniec Psalmem: „Z głębokości“, albo téż się mówi: „Ojcze nasz i Zdrowaś.“

Różaniec ten jest bardzo krótki. W kilku minutach można go odmówić, a jednakowoż bardzo wielu udarzony odpustami. Każdy pobożnie odmawiający ten Różaniec dostępuje 23,340 dni odpustu.

Za wspomnienie Aktów wiary, nadzieji i miłości cztérokrotne dostępuje się odpustu 11,340 dni, — za cztérdziestorazowe powtórzenie westchnienia: Słodkie Serce Maryji! 12,000 dni odpustu.

Bogobojny ks. proboszcz z Ars mawiał zwykle: „Módlmy się wiele za zmarłych i troszczmy się o to, aby i jinni za nich się modlili; Bóg miłosierny stokrotnie nam to wynagrodzi.“ Sam Pan Jezus zapewnia nas, że modlitwy za dusze w czyścu są mu bardzo miłe. Objawił on razu pewnego śtéj Gertrudzie, wielkiéj miłośnicy dusz cierpiących, że kto choć jednę duszę swemi modłami z czyśca wybawi, sprawia mu przez to wielką pociechę, jak gdyby jego samego wykupił z ciężkiego więzienia.

Pamiętajmy tedy o zmarłych!

Listy do „Niedzieli“.

Z Kościańskiego.

W tygodniu bieżącym minęły 2 lata, jak parafia Kościańska z woli Bożéj nawiedzona głodem słowa Bożego i pozbawiona dawnéj dogodności w przystępywaniu do Sakramentów Świętych. Skazana przeto na pokutę na chwilę, jak się zdaje, niezasłużoną, jeżeli się wspomni, że liczoną była do parafiji najwzorowszych w dyecezyi. Można to było istotnie powiedzieć, jeźli się zważy, że lud tam pilny w uczęszczaniu do kościoła i słuchaniu słowa Bożego, a nałóg pijaństwa zupełnie zda się być wykorzenionym.

Uskarżał stę niedawno temu korrespondent *Kuryera Poznańskiego*, że od czasu, gdzie my parafijanie pozbawieni jesteśmy kazań w kościele farnym, a spowiédź nam utrudniona, że odtąd demoralizuje się zwłaszcza młodzież, a obojętnieją niektórzy ze starszych na nauki wiary naszéj świętéj, które im przecież jeszcze nie uleciały z pamięci. I słusznie lamentuje tenże korrespondent. Nieraz przechodząc ulicami miasteczka naszego, możesz spotkać dzieci bawiące się ciałem, widać z ciekawości, ale kto wié, na czym się to późniéj skończy.

Nie podobać się także musiały korrespondentowi nieprzystojne wzajemne spojrzenia i uśmiéchy niektórych dziewic i młodzieńców podczas nabożeństwa w kaplicy, która nam jako tako cierpienia nasze znośniejszemi czyni, za cośmy Bogu bardzo winni być wdzięczni. Na ulicach widzieć możesz między młodzieżą gorszące przechadzki, naturalnie bez wiedzy rodziców. Boléć nas to powinno tém bardziéj, kiedy młodzież znaliśmy dawniéj jako skromną i pobożną wedle woli rodziców.

Nieprzyjemną nam rzeczą, te spostrzeżenia czynić, gdy niejeden może będzie chciał temu zaprzeczyć, bojąc się, by Kościan nie ucierpiał na dzisiejszéj sławie swojéj z powodu mężnéj walki o zasady naszéj wiary świętéj. Ale jakże tu nie pisać prawdy?

Rodzice katoliccy! Wiécie przecież, że „wiara bez uczynków martwą jest,“ to jest, że nam się na nic nie przyda. Czuwajcież więc nad dziećmi waszemi, za które winniście rachunek Bogu, a sami starajcie się być wzorem dla nich, jeźli chcecie, by przestrogi wasze nie były bezowocnemi. Dziewice nasze niech mniéj patrzą stroju, który dziś w czasie pokuty naszéj nie do twarzy, i tylko wzbudza pychę i zarozumiałość w miejsce skromności, która daleko więcéj panienkom Polkom naszym przystoi, wedle obyczajów pobożnych przodków naszych.

Nie szydząc i nie najgrawając się z tych, których nam Opatrzność dla wypróbowania nas zesłała, ciérpmy w spokojności.

Najwięcéj zadawnioną wadą zdaje się tu

być obmowa, słuchanie lada plotek, które z uszczérbkiem sławy bliźniego kończą się nieraz na poróżnieniu familii. Otóż ile razy ktoś nam powié co złego o bliźnim naszym, tyle razy przyjmujmy to z ostróżnością, nawet chociażby i w drobnych rzeczach, a przed rozgłaszaniem wieści po dobrych znajomych, ugryźmy się lepiéj, że tak powiém, w język. Tym sposobem zakwitnie u nas miłość bliźniego, bez któréj wykonywanie praktyk religijnych i walka o zasady wiary Ojców naszych, chociażby i z więzieniem połączona, nie przyniesie nam pokoju obiecanego ludziom dobréj woli. *Niedzieli* egzemplarzy liczymy tu na poczcie w Kościanie około 50, jak słyszę. Późniéj napiszę wam więcéj.

— Wyjmujemy z „Pielgrzyma“ tę korespondencyją, w któréj spisane są wiarogodne za łaską N. P. Gietrzwałdzkiéj przypadki uzdrowienia.

Gietrzwałd, 16go Grudnia.

Dziś mogę wam kochani Czytelnicy i Czytelniczki donieść o kilku uzdrowieniach pewnych osób doznających téj łaski od Matki Bozkiéj w Gietrzwałdzie.

Pewna kobiéta (jeżeli jéj imienia nie zapomniałem) Gertruda, a nazwiskiem Hincmanowa ze Stękin, powiat olsztyński, we Warmii, miała na twarzy wrzód, któren doktorzy rakiem nazwali, a którego żadnemi środkami wygoić nie była mogła. Dwukrotna operacya czyli wyrzynanie owego raka podjęte przez doktorów w Królewcu, nie zmniejszyła jéj cierpień, lecz pogorszyła takowe. Udała się tedy do Gietrzwałdu ze 3 ćwierci mili odległego i tu odprawiając nabożeństwo przez dni dziewięć i używając błogosławionéj wody i płótna — ranę swą zupełnie w tym czasie wygoiła. Wszystko to zawdzięcza przyczynie Matki Bozkiéj.

Inna kobiéta, Elżbiéta, żona Walentego Kuszy z małego Klebarka, powiat olsztyński, była chorą przez dwa lata, i pomimo zasięgania rady rozmaitych lékarzy i używania rozmaitych środków, nic jéj nie pomagało. Nareszcie poczęła używać błogosławionéj wody z Gietrzwałdu i wskutek téj w przeciągu 3 tygodni uzdrowioną została.

List donoszący o tém, jest datowany 1 Września 1878go, a podpisany: Walenty Kusza.

Następnie podaję list z Krakowa a to tak dosłownie, jak napisany i tu dotąd nadesłany został. Brzmi jak następuje:

„Ciérpiącą byłam przez dwa lata na oko, a przez przeciąg tego czasu chodziłam do cztérech doktorów, nawet do najsławniejszego okulisty miasta Krakowa, ale i ten nic nie pomógł. Ciérpiałam przez przeciąg? ale jeszcze bardziéj dokuczało mi w roku przeszłym, t. j. 1877. W dzień św. Szczepana żalił się mój ojciec przed osobą, która była z Prus przybyła na święta; ta miała z miejsca cudownego w Gietrzwałdzie odrobineczkę wody i płótna — dała go ojcu, a tenże przyniósł z wielką wiarą do domu i ja téż wierzyłam, bom wprzód o cudowném objawieniu książeczkę była czytała. Moja matka wysłuchawszy Mszy świętéj na cześć Matki Bozkiéj i różaniec odmówiwszy — zaczęła wody na płótnie cudowném przykładać (na oko). Znikły chrosty, które krążyły koło źrenicy i powieka, która była zupełnie spuszczoną, podniosła się do góry i wszelki blask mi nic nie szkodzi. Teraz jestem zupełnie zdrowa.

Zasyłam na podziękowanie Matce Bozkiéj maleńkie wotum od biédnéj dziewczyny, na jakie mię stać.

Własną ręką piszę dwunastoletnia dziewczyna a rodzice moi podpisują.

Maryanna i Wawrzyniec Targosz.“

Inny list nadesłany o cudém uzdrowieniu, brzmi tak:

„Ja Katarzyna Rychlicka z Poznania. W roku 1870 powstał ogień w ulicy Koziéj nr. 10. dnia 31go Lipca o pół do piérwszéj w nocy, — wschody przybudowane przy domie już zapalone zostały, z domu więc wyjść nie było można, — pomoc nie nadeszła wcześnie, — drzwi już zaczęły się palić, — inni miészkańcy spuszczali się na sznurach od bielizny. Ja zaś nie miałam innego ratunku, jak wyrzucać pościel oknem, — wyrzuciłam ja jedno dziecko oknem, mój mąż wyrzucił drugie dziecko potém ja wyskoczyłam i złamałam sobie prawą nogę w kostce. Mój mąż wydobył się gdzieś na dachy niższych zabudowań, poparzywszy sobie nogi mnie wzięto do lazaretu i chcieli doktorzy nogę mi odjąć. Nie pozwoliłam tego, leżąc przez blizko trzy mesiące — wyszłam z lazaretu o dwóch krókwiach i tak chodziłam ze dwa lata; nareszcie przyzwyczaiłam się chodzić o jednéj krókwi.

Udałam się przeto w roku zeszłym do Gietrzwałdu na miejsce objawień Najświętszéj Panny i za Jéj przyczyną uzdrowioną zostałam.

Kiedym bowiem powstała ze ziemi (leżąc krzyżem) zapomniałam zupełnie, że na nogę chodzić nie mogę, — wziąwszy krókiew do ręki i idąc, jakbym nigdy nie miała nogi złamanéj. I zdziwiłam się, przypomniawszy sobie, że krókwi nie wzięłam pod pachę, nie czując żadnego bólu w nodze — dziękując Matce Bozkiéj. żem uzdrowioną została. Nie będąc jednak pewną, czy przypadkiem w podróży nie będę musiała użyć krókwi, — nie zostawiłam więc takowéj zaraz na miejscu uzdrowienia, lecz przyjechawszy do Poznania zupełnie zdrową, i do dziś już rok się zbliża, kiedy powtórnie udając się do Gietrzwałdu zupełnie zdrową i krókiew' przywożąc ze sobą, aby ją zostawić jako dowód cudu wyzdrowienia za przyczyną Najświętszéj Maryi Panny w Gietrzwałdzie dnia 21go Września 1877.

Katarzyna Rychlicka w Poznaniu 27go Siérp. 1878".

Na tym samym liście są napisane własnoręczne świadectwa od trzech znakomitych i wiarogodnych osób, ktore Katarzynę Rychlicką znają i na cały przebieg jéj choroby patrzały i teraz ją widzą zdrową.

Nadto dołączone jest osobne świadectwo w liście, które w skróceniu podaje następujące: „Katarzyna Rychlicka, matka czworga dzieci, żona prawowita Antoniego Rychlickiego, mieszkająca w parafii rzymsko-katolickiéj w Poznaniu, była na prawą nogę przez lat siedm tak bardzo ciérpiącą, że tylko o krókwiach poruszyć się mogła. Uzdrowioną zupełnie została w Gietrzwałdzie dnia 21go Września r. 1877.

X. N. N. Posnaniae. Datum 5. 9. 78. mp."

Nazwisk powyższych świadectw nie podaję obecnie raz dla tego, aby osobom tym nie robiono jakich nieprzyjemności, powtóre że to wszystko wraz z innemi dokumentami późniéj drukiem ogłoszoném będzie.

Dominium **Osiek** pod **Kościanem** poszukuje od Nowego Roku

kucharza,

któryby zarazem był ogrodowym, a w potrzebie służącym. — Jeżeli żonaty, żona mogłaby się podjąć prania za osobném wynagrodzeniem. — Dzieci nie mogliby mieć przy sobie więcéj jak dwoje, albo troje. — Dobre świadectwa i rekomendacye są konieczne.

Wszystkie cztéry pisma:

☞ **Wartę, Niedzielę, Oświatę i Gońca Wielkopolskiego** mają na składzie księgarz p. **Fryderyk Pieńkowski,** tudzież kupiec pan **Heda,** w **Królewskiéj Hucie** i p. **J. Ligoń.**

Spis

Wydawnictwa dobrych i tanich książek

Jim. Ks. Fr. Bażyńskiego w Poznaniu.

(Władysława Simona)

(Piekary 7.)

Dziełka oznaczone gwiazdką są wyczerpnięte, i wyjdą w nowym wydaniu.

43. *Bratobójca.* Powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach. Osnuta na prawdziwém zdarzeniu. Napisana przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen w Szwajcaryi. 50 fen

44. *Dzieci wioski.* Powieść ludowa przez Weronikę Prussnigową z Krakowa 50

☞ 45. *Materyały do Dziejów Upadku Unii* w dyecezyi Chełmskiéj 50

46. *Polskie czasy, Błogie czasy.* Cztéry obrazy z końca przeszłego wieku. Napisane dla Patryotów Polskich, przez Fr. Xaw. T. 75

47. *Opis Zaporoża i Ukrajiny,* oraz prawdziwe powieści o *Wernyhorze i Mazepie.* Napisano przez Białyniaka . . 100

48. *Matka Artysty.* Powieść przez Anielę Milewską . . 150

49. *Posiedzenia Komisyji Ortograficznéj Poznańskiéj,* wybranéj przez Wiec Ortograficzny na dniu 7mym Czerwca 1870. 500

Chorym

można sumniennie, i dla własnego ich dobra polecić jako znakomity podręcznik popularno-medyczny, książkę:

„Dra Airy metoda naturalnego léczenia" (109 wyd.)

Ilość wydań, jak niemniéj zamieszczone tam liczne świadectwa (których oryginały może każdy za zwrotem do przejrzenia otrzymać), o szczęśliwie uléczonych chorobach wszelkiego rodzaju, świadczą o rzeczywistéj wartości téj metody.

Dostać można w Richtera c. k. nadwornéj księgarni nakładowéj w Lipsku, i we wszystkich innych księgarniach.

Cena: 1 m. 20 fen. 70 kr. wa.

Przepyszna Premia.

Londyńsko-Paryzki Zakład artystyczny w Kolonii, ulica Fryderyka-Wilhelma Nr. 12sty przesyła każdemu Czytelnikowi wielki, starannie wykonany, przepyszny obraz, przedstawiający sławną

Najśw. Pannę, przez Murilla,

La Inmaculada Concepcion,
(Niepokalane Poczęcie).

Opis.

Obraz ten jest wedle powszechnego uznania najpiérwszém arcydziełem sławnéj na cały świat galeryi obrazów w Luwrze, w Paryżu. W roku 1852gim rząd cesarsko-francuzki kupił go był ze zbioru marszałka Soulta za ogromną cenę

615,300 franków

na własność Korony francuzkiéj.

Zbiór Marszałka Soulta zażywał sławy w całym świecie, a „Inmalulada Concepcion“ uważana za jego perłę. Wiele rządów europejskich, szczególniéj też hiszpańska ojczyzna wielkiego mistrza, robiło ogromne usiłowania celem nabycia tego obrazu. Wśród wielkiego wzruszenia licznych osób, współubiegających się na aukcyi, które wzrosło nawet do sceny burzliwéj, przybito dzieło nakoniec panu de Niewerkerke, pełnomocnikowi Francyi.

Piérwotnie dostał się ten obraz w posiadłość Marszałka Soulta jako nagroda za to, iż tenże uratował życie dwom na śmierć skazanym duchownym hiszpańskim.

Przedmiotem obrazu jest Matka Bozka, otoczona zastępem aniołów, unosząca się do Nieba na obłokach, z włosami rozpuszczonemi, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, opiérająca stopy na nowiu miesiąca.

Sztych kosztuje najmniéj **60 franków (48 Marek).**

Przepyszny odcisk we wielkim formacie na angielskim papiérze zbytkowym, o wysokości 87 centimetrów, o szérokości 59 centimetrów, otrzyma w przesyłce każdy Czytelnik podpisanego wydawnictwa, nadsyłając poniżéj umieszczony kupon (odcinek) i dołączając

tylko 3 marki

na kartkę pocztową, albo w znaczkach pocztowych **na pokrycie kosztów prawa rozpowszechnienia, druku i wydatków.**

Ten piękny format wyszedł z Londyńskiego zakładu sztuk Maclure and Macdonald, drukarzy i rytowników **Jéjmości Królowéj angielskiéj.**

Posiadamy wiele pism, zawiérających dowody uznania od wszystkich warstw społeczeństwa aż do najwyższych stanów.

Przepyszny ten obraz jest prześliczną ozdobą mieszkania.

Zamawiający **pięć** egzemplarzy otrzymają **szósty** w dodatku.

Wytłumaczenie.

Należy kupon wyciąć i wraz z pieniędzmi zaadresować do

Niedziela.
La Inmaculada Concepcion.
.... odcisków.

Wydawnictwa artystycznego, które zamówienia natychmiast wykonuje.

Bez nadsyłki tego kuponu nie możemy wysyłać odbitek obrazu.

Wydawnictwo artystyczne Londyńsko-Paryzkie w Kolonii,
Ulica Fryderyka-Wilhelma Nr. 12.
(Der London-Pariser Kunstverlag in Köln, Friedrich-Wilhelmstrasse 12).

Obraz ten mamy na składzie i rozsyłamy go za 4 Mrk. franko.

Czcionkami i nakładem Wojciecha Simona w Poznaniu, na Piekarach pod L. 7.